

Andrzej Walter

# Modlitwa o poezji trwanie

Na moście pokoleń czujemy się coraz bardziej samotni, coraz mniej pewnie i właściwie idziemy do siebie po omacku, choć Oni (kim są Oni?) są świadomi, że opowiadają nam bajki o żelaznym wilku, a my wiemy, że to są takie właśnie bajki i chcemy w nie wierzyć, albo wierzyć w to, że... (czasy te) nie minęły.

Trzymamy oto w ręce jakże niepozorną książeczkę **Marka Wawrzkiwicza**, jak sam określa „takie tam dyrdymały”... zatytułowane „Nie minęło”. Ile wiary jest w tym zawołaniu, w tym hasle, ile uporu na przekór życiu i świat w autoironicznym pomniejszaniu tej książeczki przez samego Autora...

## Nie minęło

To jakby zakłęcie Marka Wawrzkiwicza, poeta ten jest bowiem z innej epoki, z innego świata, w którym Literaturę czczono i wielbiono, bowiem wiedziano, jaka jest jej wymierna i niewymierna wartość, wiadano, że Literatura to świat równoległy, świat wyobraźni i snów opowiedzianych historii, świat, w którym poruszamy się myśląc, a myśląc przeżywamy pełniej swoje życie.

A jednak, kiedy się rozglądamy, okazuje się, że **minęło**, i przeminęło, choć było, wydarzyło się, jakoś się zakończyło, i Autor – postać literacko już legendarna, jedyna taka w naszym kraju, snuje ciepło i przytulnie swoją mini opowieść, rozsypuje wszędzie, te swoje bezcenne w treści okruchy i jak sam mówi, czy określa skromnie, dyrdymały. Oczekiwałem (oczekiwałbym) takich dyrdymałów od: Różewicza, od Herberta, Miłosa czy Zagajewskiego, ale otrzymałem od Nich jedynie monumentalne, poważne, bądź arcy-poważne, sążniste w swym przesłaniu) teksty i owszem: zmieniające światy i ludzi, otrzymałem refleksje mędrców i wieszczów, demiurgów rzeczywistości, a Wawrzkiwicz – powieźmy otwarcie, poetycko i literacko im równy (albo nawet momentami ciekawszy)... wycofuje się zawsze gdzieś w tył, za kotarę, za kulisy, ze swojej muszli: obserwuje ludzi, świat i rzeczywistość, zza bariery miłości, światła poezji (w sensie olśnienia poezji), sztuki i obserwacji zdystansowanej, tak zapewne rozumie pojęcie bycia poetą. Poetą totalnym jakbyśmy dziś to nowoczesnie ujęli. Poetą, dla którego nawet księgowość ZLP ma wymiar literacki, albo jakoś tak dobrotliwie potrzebą rzeczy potrzebnej i właściwie pachnącej. Poetą, który nie tylko obserwuje i tworzy jak tutaj wyżej przywołani mistrzowie, ale jednocześnie własnym poetyckim cyrografem dowodzi, że oddał tej poezji duszę – właśnie takimi okruchami, ich zauważaniem, dostrzeganiem, odwagą wy-

artykułowania i głoszenie publicznego tych obserwacji.

Cała osobowość Marka Wawrzkiwicza i postać Jego charyzmy opiera się na wierze – wierze na równi: w poezję i w człowieka, na dobrotliwym podejściu do świata, na łagodności graniczącej z naiwnością, że pewnych rzeczy się nie robi, albo i robi się (kiedy niestety robić je trzeba aby przetrwać) ale niestety też, poprzez tę dobrotliwość i wiarę, nie oszukujemy się, w pryncypia Marek niczego nie robi i nie zrobi co będzie „wbrew poezji” i Jej prawom, albo „przeciw poezji” i Jej wykładni w świecie – jaka to wykładnia? – zapytacie, trudno to określić, być może ta norwidowska, że pozostanie po nas Dobroć i Poezja, i więcej nic (...)

Jego upór w tym dążeniu jest jakiś święty, uświęcony wręcz i bezbrzeżnie wolny. Marek Wawrzkiwicz to postać absolutnie wolna, wyzwolona od determinanty laurów i nagród, wyzwolona z okowów tej destrukcyjnej pomnikowości poetów uznanych i jakoś tam wielkich, to duża postać właśnie swą „okrucuchowością z wyboru” i na mapie literackiej Polski – w tej aurze nieco osamotniona. W tej swojej dobrotliwej łagodności i naiwnej wierze w poezję nie zabiegał nigdy o laury tłumaczeń i nadmiar propagowania swojej twórczości i swojego ja i tylko dlatego nie był nigdy i pewnie już nie będzie realnym kandydatem do literackiego Nobla, ale Jego twórczość w poezji posiada – nie mam co do tego żadnych wątpliwości – cechy idealnego laureata tej Nagrody.

Właściwie kiedy przeczytacie – powiem inaczej, kiedy byście przeczytali wszystkie wiersze Wawrzkiwicza (rozpoznali całą Jego dorobek i całą Twórczość) potwierdzilibyście wyżej przywołane słowa. Moglibyście wtedy sobie porównać te wiersze do kilku znanych nam już noblistów (poetów, niekoniecznie polskich)... ich warstwę zarówno treściową jak i artystyczną, no cóż, Nobla zatem nie mamy, ale mamy okruchy.

Nic Nie minęło i już nie minie. Marek zyskał bowiem (wcale o to nie zabiegając) swoich wyznawców: ja, niżej podpisany, Andrzej Dębkowski, Adam Marszałek, Andrzej Żor, Andrzej Zieniewicz (który niedawno nas opuścił, ale zawsze podkreślał swoją (...) wiarę w Twórczość Markową)... i wielu, wielu innych: Andrzejów, innych Adamów innych, znam nawet kilku Jurków, kilku innymi agrafkami dopiętych... wyznawców, wrażliwców, idealistów, w dobie upadku autorytetów wierzących w autorytet całkowicie odmienny od wszystkich minionych, w autorytet: wycofany, skromny i modlący się właśnie o poezji... przetrwanie.

(...) Oddajmy głos Autorowi okruchów:

*Listopad. Polanica, festiwal „Poeci bez granic”. Mówię coś o literaturze i czuję się skrępowany – przecież opowiadam o rzeczach oczywistych. Ale, ale... To, co dla mnie jest oczywiste, nie jest oczywiste dla innych. Wydarzenia, których byłem świadkiem i uczestnikiem, dla ludzi młodszych ode mnie raptem o jedno pokolenie, to bajki o żelaznym wilku. A przecież to, czego oni przeżywać nie mogli, stało się glebą, na której wyrosło ich życie... skąd się literacko wzięli...”*

Słuchając Wawrzkiwicza, ja, poeta rzemieślnik, ledwie czeladnik, życiowo wychowany na bajkach o żelaznym wilku, wiem, że to oczywiste, wiem, że my już tego przeżywać nie możemy, nie będziemy, czyli dla nas... jednak minęło. Co gorsze wydaje się, że bezpowrotnie.

Też czujemy się Marku skrępowanie, żałożenie, wstyd czasami, czy co najmniej zadziwienie dlaczego tak się stało, kto nam to zabrał, dlaczego zostaliśmy okradzeni? Osieroceni? Oszukani? Jakiego użyć słowa?

Współcześni polscy poeci, do których rodziny wszyscy to czytający zapewne się zaliczamy, dzielą się drogi Marku, na dwie kategorie – totalnie odmienne – na tych, którzy wiedzą i wierzą, że to była gleba, na której wyrosliśmy i na tych, którzy usilnie, za wszelką cenę, usiłują to wyprzeć bądź wyciąć w pień, słowem absolutnie zanegować i właściwie nawet skrycie koncentrują tylko na tym cały swój aktywnościowy wysiłek – nie będą wylizali z imienia i nazwiska tych troglodytów, dla których korzeń i tożsamość są warte funta kłaków, ale to jest właśnie dominujący konflikt współczesnego świata. Konserwatyści kontra postępowcy. To się jednak dziś bardzo kamufluje, niuansuje, popada w relatywizm poznawczy, komplikuje się, aby łatwiej było ludzmi bez kręgosłupów zawiądnąć.

Bez charyzmy i kręgosłupów jesteśmy chyba wszyscy, tylko rozróżnia nas właśnie stosunek do przeszłości. I właśnie my, ci, którzy tu z Tobą, Marku, pozostali, ci, którzy łakną i szukają, czujemy się dziś: oszukani i zdradzeni przez tych, dla których liczą się tylko: lustra, kolejny stopień na drabinie ponoć „do nieba”, wzięcie kolejnej przeszkody choćby był nią nawet nasz kolega i przyjaciel poeta Nowak czy Kowalski, liczy się dla nich jedynie wzięcie kolejnego lauru i kolejny układ w tej galerii układów jakże zamkniętych i poparć jakże wsobnych, w salonie namaszczonej, w tych wszystkich Toposach, Nagrodach Szymborskiej, Nagrodach Nike czy jakichś przedziwnych nowych Uniach Literackich i tym podobnych nowoczesnych twórcach mających rozsądzić bryłę postaci

(Dokończenie na stronie 4)